

Tomasz Chinciński

## **W kwestii „wybranych aspektów” Roberta Grochowskiego w kontekście wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r.**

Artykuł Roberta Grochowskiego (*Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”*) opublikowany na łamach ostatniego numeru „Kroniki Bydgoskiej” (T. XXVII, R. 2005, Bydgoszcz 2006) został oparty na rzetelnej kwerendzie źródłowej. Autor dotarł do przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie dokumentów Armii „Pomorze”, a także wykorzystał sporo relacji jej oficerów i żołnierzy. Dzięki temu czytelnik otrzymuje pokaźny materiał źródłowy, z którego może się dowiedzieć wiele interesujących rzeczy na temat działań bojowych Armii „Pomorze”. Niewątpliwie porównanie wielu dokumentów i relacji pozwoliło autorowi na sprostowanie pewnych pomyłek, jak choćby tej mówiącej o zniszczeniu wiaduktu kolejowego w Serocku przez dywersantów. Autor tego opracowania udokumentował, że tory pod Serockiem zniszczyły regularne oddziały Wehrmachtu.

### **Selektywne traktowanie źródeł**

Jednak chęć udowodnienia przez Grochowskiego z góry przyjętej tezy, że „wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii »Pomorze« odegrały „istotną rolę w wydarzeniach określanych mianem bydgoskiej »krwawej niedzieli« sprawiła, że selektywnie potraktował materiał źródłowy i nie ustrzegł się pomyłek w jego interpretacji.

Otóż Robert Grochowski, opisując problem pojawienia się na ulicach Bydgoszczy w dniach 2-3 września „łazików, oderwańców i zwykłych maruderów” pochodzących z rozbitych oddziałów 9. i 27. DP, których kilka tysięcy zgromadzono w punktach zbornych (w „Elysium” na ul. Gdańskiej i w majątku Myślęcinek), stwierdza, że „wielu z nich – zdemoralizowanych, spanikowanych, w niekompletnym umundurowaniu, często bez broni i dokumentów zagubionych podczas walk lub odwrotu z frontu, mogło być wziętych – i dodajmy było wziętych – za niemieckich dywersantów”. Dodając dalej, że „wśród osób piszących o niemieckich dywersantach »zdemaskowanych« 3 września 1939 roku nie ma żołnierzy frontowych, którzy z miejsca odróżniliby faktycznego sabotażystę od marudera z własnej armii” (s. 187-188).

Należy wyjaśnić, że mjr Jan Sławiński, dowódca stacjonującego w Bydgoszczy 82. batalionu wartowniczego, w swoim zeznaniu złożonym przed prokuratorem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, opisując sytuację pojmania dywersantów 3 września 1939 r. z około godziny 12.30, odnotował: „zatrzymano pewną ilość Niemców część w mundurach polskich, lecz nie mówiących po polsku i nie umiejących, wskazać polskiej jednostki”<sup>1</sup>. Grochowski, powołując się na relację mjr. Sławińskiego zamieszczoną w wydawnictwie źródłowym wydanym przez Edwarda Serwańskiego<sup>2</sup>, uważa ją za „rzeczową, pozbawioną emocji i zacierzenia”. Robi to w kontekście krytyki informacji o zatrzymanych dywersantach pochodzących z Berlina, Gdańska, Świecia i Brzozy pojawiającej się w relacji Komendanta Placu mjr. rez. Wojciecha Albrychta. Pisze dalej: „nie ulega wątpliwości, że ten doświadczony oficer [mjr Jan Sławiński – T.Ch.], biorący przez cały dzień aktywny udział w wydarzeniach na ulicach miasta, na pewno wiedziałby o takim procederze”. Skoro mjr Sławiński był doświadczonym oficerem, jak przyznaje Grochowski, to z pewnością potrafił rozpoznać niemieckiego dywersanta i nie pomylić go z zagubionym żołnierzem własnej armii. Szkoda, że autor w swoim opracowaniu nie wykorzystał całego materiału źródłowego, jaki po sobie pozostawił mjr Sławiński.

Grochowski też nie zna tych fragmentów zeznania mjr. Sławińskiego, w których on zapewnia, że podległe mu „oddziały zatrzymywały wszystkich uciekinierów w Myślęcinku” i był dobrze zorientowany, co działo się wśród

<sup>1</sup> Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, Śledztwo w sprawie dywersji niemieckiej w Bydgoszczy 3 września 1939 r. (25), k. 132-136: Zeznanie mjr. Jana Sławińskiego, dowódcy 82. baonu wartowniczego 15. DP, 15 XII 1969 r.

<sup>2</sup> E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1981, s. 117-131.

zebranych „tam kilka tysięcy żołnierzy”. Wręcz przeciwnie, autor artykułu pisze, że „placówka baonu wartowniczego w Myślicinku nie była już w stanie opanować sytuacji”, nie podając jednak źródła, na którym opiera swoje przypuszczenia.

Grochowski twierdzi, że „zdecydowana większość rzekomych niemieckich dywersantów działających w polskich mundurach to w rzeczywistości dezertery, maruderzy bądź oderwańcy z rozbitych na północ od Bydgoszczy jednostek Armii „Pomorze”, głównie z 9 i 27 DP” (s. 182). Nie dowierza on żadnej z przytoczonych relacji polskich świadków, którzy opowiadają o schwytanych Niemcach przebranych w mundury polskiego wojska. Nie można wykluczyć, że część późniejszych relacji świadków zawiera błędną ocenę sytuacji lub przekazuje zasłyszane opowieści, czy nawet plotki. Jednak z zachowanych niemieckich dokumentów wiadomo, że niemieccy dywersanci w kampanii polskiej 1939 r. występowali w polskich mundurach wojskowych. Tak było z całą pewnością na Śląsku, gdzie bojownicy z oddziałów Ernsta Ebbinghausa byli zaopatrzeni w „polskie mundury wojskowe oraz opaskę ze swastyką”. Jak się dowiadujemy z raportów niemieckich dowódców: „często brani byli za zamaskowanych powstańców, [...] byli rozbrajani i osadzani pod strażą”<sup>3</sup>. Wydedukować z tego można (a dedukcja jest w pełni uprawnioną metodą w badaniach historycznych) przynajmniej, że podobne sytuacje z dywersantami przebranymi za polskich żołnierzy mogły się zdarzać na innych terenach Polski objętych walką. Tym samym, nie można wykluczyć takich sytuacji w samej Bydgoszczy, tym bardziej że relacje świadków o takich sytuacjach wspominają.

Dla uzyskania pełnego obrazu wydarzeń bydgoskich niezbędne wydaje się odwołanie do spisanych później relacji i zeznań świadków. Na temat tego, co wydarzyło się 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy, powstało niemało wspomnień odmiennie postrzegających sytuację. Niełatwo jest pogodzić te dwie optyki.

Z relacji oficerów Armii „Pomorze”, których zbieranie władze polskie rozpoczęły na emigracji, po klęsce wojny obronnej, w październiku 1939 r. i kontynuowały po zakończeniu drugiej wojny światowej zarówno w kraju, jak i na wychodźstwie, dowiadujemy się, że strzelanina w Bydgoszczy rozpoczęła się w niedzielę 3 września 1939 r. około godziny 10. Została ona przez stacjonujących w mieście dowódców wojskowych, gen. Zdzisława Przyjałkowskiego<sup>4</sup>

<sup>3</sup> *Katowice we wrześniu '39*, wstęp, wybór i opracowanie G. Bębniak, Katowice 2006, s. 119; Raport dowództwa VIII Korpusu Armijnego na temat doświadczeń zdobytych podczas kampanii w Polsce, 19 X 1939 r.

<sup>4</sup> Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.27/A dok. 1: relacja gen. bryg. Zdzisława Przyjałkowskiego, VIII 1947 r.

– dowódcę 15. DP i mjr. Jana Sławińskiego – dowódcę 82. batalionu wartowniczego 15. DP, rozpoznana jako akcja niemieckich dywersantów skierowana przeciwko wycofującym się oddziałom polskiej armii. Według mjr. Jana Sławińskiego „to turkot na bruku od strony koszar artyleryjskich spowodowany” w godzinach przedpołudniowych przez polską artylerię, która wpadła galopem na ul. Gdańską i okrzyki, że jada czołgi, wywołały panikę. „Jedno z dział wywróciło hydrant, strumienie wody zalały jezdnię. Wszystko w popłochu pędziło ulicą Gdańską w kierunku centrum miasta”. Mjr Sławiński uważał, że „popłoch i okrzyki, że jada czołgi, wprowadził w błąd Niemców i był sygnałem do rozpoczęcia działalności dywersyjnej”. Otrzymał on od gen. Zdzisława Przyjałkowskiego „rozkaz zwalczania dywersji”. Obydwaj byli „zgodni, że strzelający są Niemcy cywilni z Bydgoszczy”. Ta ocena sytuacji została potwierdzona także przez samego gen. Władysława Bortnowskiego – dowódcę Armii „Pomorze”, który przybył na miejsce i prawie przez cały dzień przebywał w Bydgoszczy. Walką z dywersantami miała się zająć licząca 250 żołnierzy kompania kpt. Kuklińskiego, którą podzielono na 10 patroli. Do godziny 12.30 sytuacja została opanowana (szybkie uporanie się z dywersją potwierdzają mjr Sławiński, gen. Przyjałkowski i ppłk dypl. Aleksander Aleksandrowicz<sup>5</sup> – szef Oddziału III Sztabu Armii „Pomorze”). Zatrzymano „pewną ilość Niemców, część w mundurach polskich, lecz nie mówiących po polsku i nie umiejących wskazać polskiej jednostki”. Zdaniem samego mjr. Sławińskiego „byli to niewątpliwie dywersanci, których jednak z bronią w rękę nie schwytano”. Gen. Przyjałkowski wyjaśniał, że spośród zatrzymanych nie było „chwyconych z bronią w rękę”, gdyż „byli zastrzeleni w walce”, natomiast było „wielu przypadkowo zgarniętych”, których później uwolniono. Wojskowi potwierdzają również, że 3 września na ulicach Bydgoszczy doszło dwukrotnie do sytuacji, kiedy pomyłkowo Polacy strzelali do swoich oddziałów (relacja mjr. Sławińskiego) oraz że wojna wpłynęła demoralizująco na niektórych żołnierzy (relacje: kpt. Stanisława Kmiecika<sup>6</sup> – dowódcy łączności 27. DP i kpt. Czesława Berezowskiego<sup>7</sup> – dowódcy 3. baterii 15. pal). Relacje wyższych dowódców Armii „Pomorze” mówią także o samosądach dokonywanych przez polskich żołnierzy na ludności niemieckiej, o których wspominały do-

<sup>5</sup> Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Akta kampanii wrześniowej 1939 r., Relacje, II/3/11, k. 1-44: relacja ppłk dypl. Aleksandra Aleksandrowicza, 2 II 1942 r.

<sup>6</sup> IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I. 29/A, dok. 7: Relacja kpt. Stanisława Kmiecika, XII 1945 r.

<sup>7</sup> IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.27/F, dok. 2: Relacja kpt. Czesława Berezowskiego, 27 IX 1945 r.

kumenty wojskowe (m.in. relacje: płk. dypl. Antoniego Rosnera<sup>8</sup> – szefa Oddziału II Sztabu Armii „Pomorze” i kpt. Władysława Jotkiewicza<sup>9</sup> – oficera zwiadowczego 4. baterii pomiarów artylerii).

Na temat tego, co wydarzyło się w Bydgoszczy w poniedziałek 4 września 1939 r., w polskich dokumentach wojskowych zachowało się zdecydowanie mniej informacji. Z zachowanego z tego dnia meldunku dowódcy Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej Kraju<sup>10</sup> dowiadujemy jedynie, że w Bydgoszczy doszło do uszkodzenia dworca, torów i lotniska oraz około 200 osób zostało rannych i zabitych. Ten nieprecyzyjny opis sytuacji mówi bardzo mało na temat tego, co mogło się w istocie wydarzyć w mieście. Nie dowiadujemy się dokładnie z niego, czy przyczyną ran i śmierci około 200 osób mogło być tylko bombardowanie. Niewiele więcej mówią o wydarzeniach z 4 września relacje oficerów Armii „Pomorze”. Dowiadujemy się jedynie z nich, że na ulicach Bydgoszczy, w której nie było już żadnych władz wojskowych ani cywilnych, oprócz niemieckich dywersantów pojawili się także zdemoralizowani żołnierze z rozbitych oddziałów Armii „Pomorze” (relacja kpt. Stanisława Kmiecika, dowódcy łączności 27. DP). W tym dniu przez miasto przechodziły oddziały 9. i 27. DP. Z późniejszych relacji wiemy też, że tego dnia przystąpiono do zorganizowania Straży Obywatelskiej, która w opuszczonym przez policję i wojsko mieście miała pilnować porządku. Członków tej formacji uzbrojono i wyposażono w odpowiednie opaski oraz legitymacje. Według relacji jednego z członków Straży Obywatelskiej, Leonarda Żółtowskiego<sup>11</sup>, cywile po broń zgłaszali się do koszar 62. pp już wieczorem w niedzielę 3 września.

Wyłaniający się z relacji polskich wojskowych obraz wydarzeń bydgoskich jest bardzo skomplikowany, posiada wiele wątków i odcieni, które nie zawsze do końca dają się wyjaśnić. Jedynie spojrzenie całościowe na te relacje pozwala zbliżyć się do prawdy, na tyle, na ile jest to możliwe w badaniach historycznych. Jeśli selektywnie potraktujemy ten nie do końca jednoznaczny materiał źródłowy, pominiemy niepasujące do przyjętej koncepcji fragmenty

<sup>8</sup> IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.25/A, dok. 4: Relacja płk. dypl. Antoniego Rosnera, 20-27 XI 1939 r.

<sup>9</sup> IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.25/E, dok. 1: Relacja kpt. Władysława Jotkiewicza, 10 XII 1945 r.

<sup>10</sup> IPMS, Akta kampanii wrześniowej 1939 r., A.II.12/10 dok. 8: meldunku sytuacyjnym uzupełniającym do nr. 15 dowódcy Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej Kraju do Ministerstwa Spraw Wojskowych, 4 IX 1939 r. godz. 16:00.

<sup>11</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy, 58, k. 1, 2: Zeznanie Leonarda Żółtowskiego złożone przed OKBZN w Bydgoszczy, 29 I 1949 r.; ibidem, 60, k. 66: Zeznanie Leonarda Żółtowskiego złożone przed OKBZN w Bydgoszczy, 29 I 1949 r.

wspomnień czy dokumentów, to nie ustrzeżemy się pomyłek w jego interpretacji i uzyskamy opis wydarzeń bydgoskich zgodny z postawioną z góry tezą (jak to uczynił Robert Grochowski w swoim artykule).

### **Błędna ocena dokumentów**

Robert Grochowski stara się dowieść w swoim tekście, że polskie wojska wycofując się w pierwszych dniach wojny podpalały po drodze wszystko wokół. Niezbitym dowodem na to ma być zarządzenie kwatermistrzowskie 26. DP, wchodzącej w skład Armii „Poznań” z 1 IX 1939 r. podpisane przez mjr. Sujkowskiego, którego drugi punkt brzmi: „Nakazuję spalić w czasie opóźniania sterty i stodoły pełne zbiorów, należące do Niemców, z tym zastrzeżeniem, żeby nie groziło to spalaniem osad” (dokument ten przechowywany w CAW znany jest badaczom i nie stanowi żadnej sensacji, co próbuje zasugerować autor). Co gorsza, Grochowski wyciąga z tego zapisu daleko idące, niepoparte rzeczowymi dowodami dalsze wnioski, sugerując, że dowódca Armii „Pomorze” gen. Władysław Bortnowski nie był w stanie rozpoznać sytuacji i pożary rzekomo wywołane przez własnych żołnierzy przypisywał niemieckim dywersantom. Grochowski najpierw pisze: „tragikomicznym dowodem działalności niemieckiej dywersji okazał się kolejny dokument z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Jest nim meldunek z godziny 20.00 dnia 3 września dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. Stachewicza. Generał Bortnowski, relacjonując sytuację własnej armii, zameldował m.in.: „Dokoła pożary wzniecone albo bombardowaniem, albo podpaleniem, zresztą dało się zauważyć, że podpalenia są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunek późniejszych uderzeń”. Dalej dodając, że „Na podstawie przedstawionych faktów nie może ulegać wątpliwości, że już od pierwszego dnia wojny nasi żołnierze na wyraźny rozkaz dowództwa podpalali niemieckie stogi, stodoły i częstokroć całe gospodarstwa rolne” (s. 228).

Otóż należy wyjaśnić, że Grochowski błędnie ocenił dokumenty. Z zarządzenia kwatermistrzowskiego 26. DP wynika, że podpalenia te miały być przeprowadzane w „czasie opóźnień”, a więc stanowiły element osłony odwrotu, stosowany tylko na kierunku uderzeń niemieckich. Nie była to w żadnym wypadku taktyka spalonej ziemi, jak chce dalej w swoim artykule Grochowski. Nic też nie wiadomo o podobnym rozkazie wydanym jednostkom podległym Armii „Pomorze” w pierwszych dniach września 1939 r. Autor przytoczonego artykułu stwierdza: „Analogiczny rozkaz musiał obowiązywać również od 1 września przynajmniej w 15. DP Armii »Pomorze«, są to jednak tylko

nieudokumentowane źródłowo domysły. Na poparcie swej tezy Grochowski przytacza wspomnienia niemieckiego pilota, który widziane z samolotu pożary w okolicach Bydgoszczy przypisywał Polakom. Równie dobrze pożary te mogły być skutkiem działań Luftwaffe, która nie wahała się przeprowadzać ataków terrorystycznych na kolumny uchodźców cywilnych, obiekty komunikacyjne i ośrodki miejskie.

Robert Grochowski podważył także wiarygodność innego fragmentu przekazu źródłowego (Komunikatu informacyjnego nr 4 szefa sztabu Armii „Pomorze” płk. dypl. dr. Ignacego Izdebskiego do szefa Oddziału III Sztabu Naczelnego Wodza z 3 IX 1939 r. z godz. 8.30), w którym zostało odnotowane: „Dnia 2 IX br. w godzinach popołudniowych między miejscowością Stażki a Różanna (szosa Chełmno – Kosowo – Różanna) banda dywersyjna zniszczyła około 40 samochodów z amunicją”. Napisał on, że „kolumna amunicyjna 27. DP została rozbita na drodze pomiędzy Stażkami a Różanną nie przez tajemniczych dywersantów, lecz czołgi niemieckiej 3 DPanc” (s. 226-227).

Jednak to stanowisko nie wydaje się przekonujące. Grochowski oparł swoją tezę na podstawie dwóch źródeł: meldunku kpt. Mariana Budki, złożonego 2 IX 1939 r. o godz. 12.00 oraz relacji płk. Andrzeja Uthke dowódcy artylerii dywizyjnej 27. DP (nie wiadomo, kiedy spisanej). Kapitan Budka meldował: „W rejonie na południe od Świecia meldują władze cywilne oraz uciekinierzy i kolumna samochodowa z amunicją 27. DP, że są tam czołgi”. Pułkownik Uthke pisał: „Po jakimś czasie zjawia się jeden z oficerów sztabu, który był wysłany samochodem ciężarowym z kolumną samochodową po osi Drzycim – Plewno i komunikuje, że natknął się (gdzieś na wysokości Świecia) na broń pancerną, która rozproszyła kolumnę samochodową”. Porównując te zapisy z informacją zawartą w komunikacie informacyjnym nr 4 szefa sztabu Armii „Pomorze” płk. Ignacego Izdebskiego z 3 IX 1939 r. godz. 8.30 na temat zniszczenia przez „bandę dywersyjną” około czterdziestu samochodów z amunicją, należy zauważyć, że mowa jest o dwóch różnych sytuacjach. Otóż płk Uthke relacjonuje zdarzenie, które miało miejsce gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia, a płk Izdebski w swoim komunikacie przekazuje informację o sytuacji, która się wydarzyła na drodze między miejscowościami Stażki a Różanna, leżącej na południowy zachód od Świecia.

## **Pomijanie historycznego kontekstu wydarzeń**

Robert Grochowski, opisując antyniemieckie nastroje polskiego społeczeństwa w 1939 r., zauważa, że: „permanentna, doprowadzona niemal do hysterii antyniemiecka propaganda w radiu i prasie, liczne patriotyczno-wychowawcze

»pogadanki« prowadzone w jednostkach przez oficerów [...] musiały wyrzeć głębokie piętno w umysłach żołnierzy. Wchodząc do Bydgoszczy z takim bagażem wcześniejszych uprzedzeń i przeżyć wojennych, byli przekonani, że zamieszkujący tu Niemcy to bez wątpienia szpiedzy i wrogowie, czyhający tylko na właściwy moment do zdradzieckiego ataku”. Dodając jeszcze w przypisie: „porażająca dla współczesnego czytelnika jest lektura »Dziennika Bydgoskiego« z okresu marzec – sierpień 1939” (s. 180).

Te spostrzeżenia Grochowskiego całkowicie pomijają historyczny kontekst i złożoność wydarzeń. Otóż, rosnąca niechęć Polaków do mniejszości niemieckiej wynikała z coraz bardziej prowokacyjnej polityki Trzeciej Rzeszy i była poniekąd też odpowiedzią na prześladowania mniejszości polskiej w Niemczech. Przede wszystkim te antyniemieckie nastroje wiązały się ściśle z coraz bardziej hardym i prowokacyjnym zachowaniem się samych Niemców mieszkającym w Polsce. Co do tego nie mają wątpliwości badacze zajmujący się dziejami mniejszości niemieckiej w Polsce (np. takie poglądy podzielają Przemysław Hauser<sup>12</sup> i Albert Kotowski<sup>13</sup>). Taki też obraz mniejszości niemieckiej utrwalił się w dokumentach polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rosnący polski nacjonalizm był poniekąd odpowiedzią na zagrożenie ze strony Trzeciej Rzeszy i hitleryzację mniejszości niemieckiej.

Nieznajomość szerszego kontekstu historycznego i brak zdrowego rozsądku może spowodować, że interpretacja poszczególnych dokumentów doprowadzi do wręcz absurdalnych wniosków. A za takie można uznać postawienie znaku równości pomiędzy narodowym socjalizmem Trzeciej Rzeszy a demokracją parlamentarną (choć coraz bardziej autorytarną) Drugiej Rzeczypospolitej, pomiędzy agresorem a ofiarą.

Do takich wniosków doszedł Robert Grochowski. Autor w swoim artykule, przytaczając liczne dokumenty i relacje Armii „Pomorze”, w konkluzji stwierdza, że kampania polska 1939 r. – „był to bój dwóch armii wystawionych przez dwa zantagonizowane narody poddane zmasowanej indoktrynacji – nie można jednak w żaden sposób zestawiać zbrodniczej ideologii hitlerowskiej z rozgrzanym do granic hysterii polskim patriotyzmem, czy – jak kto woli – szowinizmem. Polskie społeczeństwo w swej masie nie było ani lepsze, ani gorsze od sąsiadów; byliśmy i jesteśmy takim samym narodem jak każdy

<sup>12</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998, passim.

<sup>13</sup> A. Kotowski, *Polska polityka narodowościowa wobec mniejszości niemieckiej w latach 1919-1939*, Toruń 2003, passim.



inny, podlegamy również tym samym wpływom i uwarunkowaniom psychologicznym” (s. 230).

Z tego nieporadnego fragmentu można zrozumieć, że polskie społeczeństwo broniące w 1939 r. niepodległości Drugiej Rzeczypospolitej nie różniło się niczym od społeczeństwa Trzeciej Rzeszy. W każdym razie „nie było ani lepsze, ani gorsze”, jak chce Grochowski, i było poddawane podobnej „zmasowanej indoktrynacji”.

Taka formuła musi budzić sprzeciw każdego, kto choć trochę ma pojęcia o historii dwudziestolecia międzywojennego i wie, czym różniło się państwo polskie od rosnącego w siłę systemu totalitarnego hitlerowskich Niemiec. Żadną miarą nie da się postawić znaku równości między nimi. To zupełnie dwa różne systemy wartości, to zupełnie dwa różne społeczeństwa.

Otóż w społeczeństwie demokratycznym obywatele mają swobodę działania zagwarantowaną im przez prawo, w reżimie faszystowskim nie może być o tym mowy. Jedyne działania, które w tym systemie są dopuszczalne, to te dozwolone przez państwo i będące w interesie nazizmu. W filozofii faszyzmu przemoc odgrywa zawsze centralną rolę. Bez stosowania przemocy nie zdobyłby on władzy, zdobywszy ją, nie zdołałby jej utrzymać.

Nie da się też postawić znaku równości między propagandą („zmasowaną indoktrynacją”), jakiej miały być poddawane społeczeństwa Polski i Niemiec. Istotnie, propagandę uprawiały władze Drugiej Rzeczypospolitej, ale nie da się jej żadną miarą porównać z propagandą uprawianą w Trzeciej Rzeszy. Choćby dlatego, że państwo demokratyczne z definicji nie dysponuje monopolem informacyjnym. W państwie faszystowskim szeroko zakrojona propaganda przenikała wszystko i współdziałała z panującym tam terrorem.

Pamiętać należy jeszcze o tym, że to społeczeństwo niemieckie wybrało w demokratycznych wyborach Hitlera na swojego przywódcę i poparło plan stworzenia Wielkich Niemiec, które kosztem innych narodów miały panować na Europą. Dlatego z punktu widzenia wartości ogólnoludzkich nie można mówić, że polskie i niemieckie społeczeństwa były sobie równe. Polacy nie wybrali Hitlera i nie zgodzili się stanąć po jego stronie, powiedzmy to wyraźnie, po stronie zła.

### **Niekonsekwencja metodologiczna i błędy**

Wątpliwości też budzi niekonsekwentne stosowanie założeń metodologicznych przez autora opracowania. Z jednej strony Robert Grochowski wskazuje, „jak bałamutne mogą być relacje świadków zebrane w kilkanaście lat od omawianych wydarzeń. Relacje, dodajmy, zebrane w ściśle określonym celu

udowodnienia dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej”. Z drugiej strony Grochowski pokłada zbyt dużą ufność w relacje składane przez świadków w ostatnich latach (w dodatku te wspomnienia są dostępne jedynie w zbiorach autora). Na tak wątpliwym materiale źródłowym, czyli relacjach powstałych ponad sześćdziesiąt lat od wydarzeń, autor buduje dyskusyjne sądy o niechęci żołnierzy 9. i 27. DP do Pomorza: „Znaczącą część żołnierzy wśród zmobilizowanych stanowiły mniejszości narodowe, głównie Ukraińcy i Białorusini. Ludzie ci, podobnie jak część żołnierzy narodowości polskiej, uważali pobyt na Pomorzu za zło konieczne, a znajdujące się tu ziemie i ludność za wskroś niemieckie. W związku z powyższym, zbliżająca się wojna (której jednym z powodów była dążność Niemiec do odzyskania Pomorza) była dla nich obca i bezcelowa. Echem powyższego nastawienia była używana przez nich, a zapamiętana przez autochtonów, nazwa Armia »Polesie«, ukuta niejako w antagonizmie do oficjalnej nazwy Armia »Pomorze«”.

W artykule Roberta Grochowskiego występuje niemała liczba drobnych błędów różnego rodzaju, których być nie powinno. Jest to wina autora, którego obowiązkiem była skrupulatna korekta tekstu. Wymienienie ich tutaj byłoby czymś ponad ramy polemiki i mogłoby zanudzić czytelników. Niewątpliwie skorygowania sporej części błędów dokonać mogła redakcja „Kroniki Bydgoskiej”. Ogromnym niechlujstwem jest oddanie do rąk czytelnika tekstu, w którym występują literówki, a nawet słowo „Polską” jest napisane z małej litery (sic!, s. 229).

Zastrzeżenia budzi sam język, jakim posługuje się Robert Grochowski w artykule. Nieceleganckie są insynuacje (niepoparte żadnymi dowodami) wobec prokuratora prowadzącego śledztwo w sprawie wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r., że próbował wpływać na treść zeznań świadków (na s. 191 Grochowski napisał: „wbrew temu co przypuszcza świadek lub co zostało mu zasugerowane przez prokuratora w 1960 roku”. Autor pomylił tu rok, w którym śledztwo było prowadzone przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy (!) Przypomnę, że były to lata 1967-1973). Używanie przez Grochowskiego takich zwrotów jak np. „tragikomicznym dowodem” czyni jego tekst napastliwym, z góry ukierunkowanym na udowodnienie na wstępie przyjętej tezy i rozprawienie się za pomocą wszelkich możliwych sposobów (słów) z przeciwnymi poglądami.

\* \* \*

Robert Grochowski jest archeologiem, co w jakimś stopniu tłumaczy popełnione błędy metodologiczne i nieznajomość szerszego kontekstu historycznego opisywanych wydarzeń, ale nie zdejmuje odpowiedzialności za wyrażane

sady. Bowiem czasem wystarczy zdrowy rozsądek, aby dostrzec różnicę między społeczeństwami Drugiej Rzeczypospolitej a Trzeciej Rzeszy.

Grochowski przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą fortyfikacjom polowym Armii „Pomorze” oraz ich wykorzystaniu bojowemu od 1 do 6 września 1939 roku pod kierunkiem prof. dr. hab. Włodzimierza Jastrzębskiego, który jest też redaktorem „Kroniki Bydgoskiej”. Wypada mi jedynie wyrazić życzenie, aby doktorant podjął dogłębne studia historyczne nad interesującą go epoką, aby w przygotowywanej dysertacji uniknął podobnych błędów i nieporozumień.